

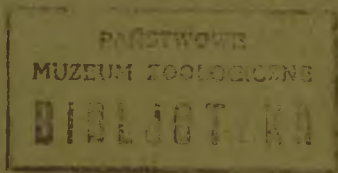
„NASZ ZWIERZYNIEC”
Nr. 3.

ŻUBR

NAPISAŁA

H. MICHCIŃSKA

WYDAWNICTWO POLSKIEGO PRZYRODNI-
CZEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
POD REDAKCJĄ D. GAYÓWNY



CENA 60 GR.

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI” SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECH.
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18.

1930

Nr. 1575-

K.1575.

„NASZ ZWIERZYNIĘC”

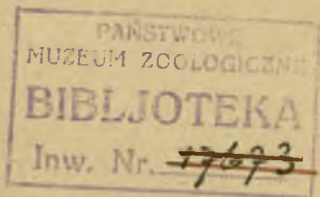
Nr. 3.

ŻUBR

NAPISAŁA

H. MICHCIŃSKA

WYDAWNICTWO POLSKIEGO PRZYRODNI-
CZEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
POD REDAKCJĄ D. GAYÓWNY



NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI” SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECH
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18.

1930

114030

PIENIĄDZY
MUSEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA
Inw. Nr. K.1575.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 1575

1000000000190

Zaki. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

<http://rcin.org.pl>



Zubr.

Ż U B R.

Żubry to poważny, prastary ród na wymarcu, któremu za ciasno już na tej ziemi, opanowanej i wykorzystywanej przez człowieka. Nigdzie obecnie nie żyje w stanie dzikim, a ostatnie jego okazy bytują jeszcze tylko w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych.

Jakże inaczej było przed wiekami, gdy miejsca dzisiejszych miast, wsi i pól uprawnych zajęte były przez olbrzymie puszcze, między którymi rozciągały się nieprzebyte bagna, a rzeki były jedynymi drogami. Inni wtedy władcy panowali na ziemi. Mamut i nosorożec, olbrzymi jeleni i olbrzymi niedźwiedź władali wówczas w puszczach Europy. Niepoślednie wtedy miejsce zajmował praszczur naszego żubra, olbrzym kolosalnych rozmiarów, jak sądzić należy z wykopywanych kości, a szczególnie czaszek, w których odległość nasady rogów dochodzi do $1\frac{1}{2}$ m., gdy ta sama odległość u żubrów dzisiejszych wynosi około $\frac{1}{2}$ m. Jaka musiała być jego wielkość, jeżeli żubry nam współczesne, miały być przeszło $2\frac{1}{2}$ m. długości a $1\frac{3}{4}$ m. wysokości,

przyczem waga ich dochodzi do 600 kg. Karły to są jednak wobec swych przodków, których znali ludzie pierwotni, nieliczni, kryjący się po jaskiniach i nie mogący przeciwstawić ówczesnym władcom ziemi ani kłów, ani pazurów, tylko swe kamienne toporki, — ani odpowiedniej siły fizycznej, tylko siłę ducha, która uczyniła człowieka panem ziemi. Zapewne, wobec ludzi dzisiejszych, posługujących się elektrycznością, aeroplanami, radjem i całym szeregiem skomplikowanych maszyn, człowiek z kamiennym toporkiem był dzikusiem nielada, a jednak, gdy oglądamy jego rysunki na ścianach grot, które zamieszkiwał np. w górach Pirenejach francuskich i hiszpańskich, widzimy, że był czemś wyższem od otaczającej go przyrody. Był człowiekiem.



Rysunek żubra na ścianie groty Font de Gaume we Francji.

Otóż między temi przedhistorycznymi rysunkami jest również rysunek żubra. Oddane są na nim wyraźnie wszystkie charakterystyczne jego cechy: silnie rozwinięty, włochaty przód ciała z garbatym karkiem, szcególnego kształtu rogi najpierw w bok, potem w górę zakrzywione, tył ciała słabszy, gładkim porosły włosiem i nogi, zakończone dwiema racicami. Żubr należy bowiem do zwierząt parzystokopytnych.

W odległych czasach, kiedy ludzie doszli już do wysokiej kultury i pięknie pisali dzieła, czytamy w nich opisy żubra, z których wynika, że jeszcze wtedy zwierzęta te były znacznie większe od dzisiejszych. Żyjący w IV wieku przed narodzeniem Chrystusa mędrzec grecki, Arystoteles, opisuje dokładnie żubra, którego nazywa bonasius, przyczem zaznacza, że skóra jego może służyć na posłanie dla siedmiu żołnierzy. Dziwy o wielkości żubra pisze również Juljusz Cezar, wielki władca i niemniej sławny pisarz rzymski (w pierwszym wieku przed Chr.), który porównywa żubra pod względem wielkości ze słoniem. Znany był Rzymianom żubr z areny cyrkowej.

Wspominają o nim pieśni i powieści starożytnych Germanów, przodków dzisiejszych Niemców, i sławią

męstwo junaków, stających z żubrem do walki. Walczono zaś z żubrem w starożytności i wiekach średnich konno lub pieszo z oszczepem lub lancą. Polowano zwykle we dwójkę, przyczem jeden z myśliwych napędzał zwierzę, drażniąc je, na drugiego, który starał się zadać żubrowi cios śmiertelny. Żyły wówczas i w Polsce żubry w wielkiej ilości, dzieląc się puszciami leśnymi, z turami; razem w jednej puszczy krewniacy ci nie przebywali. Żubr bowiem nie był jedynym dzikim wołem, zamieszkującym podówczas Europę. Już w epoce, zwanej przez uczonych lodowcową *), żył jednocześnie z żubrem także tur, jak o tem świadczą wykopywane czaszki. Nie ustępował on żubrowi wielkością, ale różnił się od niego znacznie kształtem ciała, przypominającym zupełnie nasze bydło domowe, szczególnie zaś podobnym był do używanych do walk byków hiszpańskich. Możemy to stwierdzić jedynie na podstawie dawnych opisów, jak również na podstawie starego, pochodzącego z początku 16 wieku obrazu, albowiem tury wyginęły już w wieku 17-tym.

*) Epoka ta zwana była lodowcową, albowiem temperatura północnej półkuli ziemskiej obniżyła się wówczas tak bardzo, że lody z okolic podbiegunowych spłynęły daleko na południe aż po Karpaty i Alpy; cała przestrzeń, gdzie obecnie jest Polska, pokryta była skorupą lodową.



Tur według starego obrazu.

Na obrazie, przedstawiającym tura, widzimy byka, nie posiadającego wcale garbu, o wielkiej głowie i grubej szyi, opatrzonej małym obwisłym podgardlem. Rogi jego są wielkie, znacznie większe, niż rogi żubra. Są one zakrzywione najpierw ku przodowi, a następnie ku tyłowi, u nasady jaśniejsze, a przy końcu czarne. Wznoszą się na czole wklęsłym, gdy czoło żubra jest wypukłe. Barwa tura była też zupełnie inna. Żubr ma sierść brązową, na głowie, szyi i górnej części przednich nóg ciemniejszą. Ciemniejszą jest również pręga wzdłuż szyi i grzbietu. Natomiast tur miał barwę ciemnołupkową, prawie czarną, jaśniejszą pod brodą i z jasną prę-

gą wzdłuż grzbietu. Barwa ta odpowiada barwie dzisiejszych byków hiszpańskich. Uczeni przyjmują obecnie, że bydlę domowe pochodzi właśnie od tura, który zamieszkiwał Europę w zamierzchłych czasach. Ten sam człowiek przedhistoryczny, który potrafił zwalczyć żubra i tura swą pierwotną bronią, umiał też tura oswoić, uczynić go swoim sługą i wielorakie ciągnąć z niego korzyści. Żubr mniej się widocznie nadawał do udomowienia, choć zamłodu oswaja się łatwo i dopiero na starość staje się dziki, a nawet złośliwy. Czytamy np., że pewien hrabia węgierski, żyjący w połowie 18 wieku, jeździł oswojonemi żubrami o złoconych rogach.

Jakieśmy już mówili, tury żyły ongiś w całej Europie. Ilość ich jednak zmniejszała się nadzwyczaj szybko. Najdłużej przechowały się w Polsce. Był czas, kiedy było ich u nas więcej, niż żubrów, ale już w połowie 16 wieku naliczono wszystkiego 30 sztuk w puszczy Jaktorowskiej, która leżała na Mazowszu między Skierniawicami, Mszczonowem, Bolimowem i Wiskitkami. Mimo ustaw ochronnych z końcem 16 wieku było turów już tylko cztery, a ostatnia turzyca zginęła w roku 1627. W Niemczech wyginęły tury znacznie wcześniej, bo już około roku 1100. Pamięć o turach zaginęła dość szybko, zaczęto nazywać żubra także turem i wkońcu nietylko

w życiu potocznym, ale i w nauce zaprzeczono istnienia turów, i trzeba było udowadniać, że zwierzęta te naprawdę kiedyś żyły. Dzisiaj niema co do tego żadnych wątpliwości. Świadczą o tem niezbitie stare opisy, rysunki i wykopywane czaszki, między którymi można dokładnie rozróżnić dwa rodzaje dzikiego bydła - żubra i tura.

W Polsce nazwa tura przechowała się do dzisiaj, jako określenie siły. Mówi się często: „Silny jak tur”. Do dzisiejszego dnia oprowadzają również chłopcy wiejscy w okresie Bożego Narodzenia turonia, nie zdając sobie sprawy, skąd ten zwyczaj i ta nazwa pochodzi. A zwyczaj to stary z pogańskich jeszcze czasów, tylko, że wtedy był to tur żywy. Według wierzeń słowiańskich tur był uosobieniem słońca, i na jego cześć w czasie zimowego przesilenia, gdy dnia przybywać zaczęło, a więc w okresie Bożego Narodzenia obchodzono święto zwane „turzycami”. Śpiewano wtedy pieśni, których ślady zachowały się jeszcze na Wołyniu i Ukrainie. W pieśniach tych, jak i w pieśniach późniejszych, śpiewa się o turze ze złotymi rogami. Np. w jednej z zachowanych pieśni z czasów średniowiecza pani patrząc z ganeczku

„w szczyre pole na Podole,
zobaczyła zwierza tura, zwierza tura,
co złote różki ma.”

Otóż w czasie turzyc oprowadzano żywego tura. Potem, gdy turów nie stało, zastąpiono go w pewnych okolicach czarnym wołem, a w innych turokiem sztucznym.

Turoń — to chłopak schylony, przykryty derką lub kozuchem z przyprawionym ztyłu końskim ogonem. Zprzodu zaś ma głowę zwierzęcia rogatą, o stojących uszach, z pyskiem, wysłanym czerwonym sukmem. Turoń skacze, stukając o ziemię dwoma trzymanymi w ręku kijami, i, rycząc, kłapie dolną szczęką. Głowa turońnia nie gardzi jadłem, a nawet napitkiem, gdy turoń jest dość zręczny. Orowadzający turońnia chłopcy, często również poprzebierani, śpiewają kolendy, podczas gdy turoń tańczy, staje dęba i dokazuje z młodzieżą. Takiego „zwierza tura” boją się już tylko dzieci, tulące się po kątach izby. Tak więc po turze pozostało tylko wspomnienie w zabawach ludowych.

Ten sam los, zdaje się, czeka i żubra. Szczególnie ostatnia wojna zagroziła mu ostateczną zagładą. Ocalały z niej tylko żubry, hodowane w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych. A przecież żubr był kiedyś zwierzęciem pospolitem w Europie, naturalnie i w Polsce, gdzie go ząbrzem wówczas nazywano. Było to jednak w tych czasach, kiedy kapłani napelniali miodem pięknie zdobiony

róg żubra w dłoniach bożka Swantewita, i kiedy z rogów żubrzych wypili zaprawiony trucizną napój stryjo-
wie Popiela. Już bowiem w XII wieku żubr staje się
dość rzadki i trzyma się jedynie wielkich puszczy, do
których dzielni rycerze i królowie wyprawiają się na ło-
wy, świadczące o ich męstwie, a rogi żubra, jako trofea
myśliwskie, przekazują w dziedzictwie swym dzieciom.
Tak w skarbcu wielkich książąt litewskich przechowy-
wane były oprawne w złoto rogi żubra, który padł z rę-
ki Gedymina. W starych pismach czytamy, że polował
na żubry Bolesław Krzywousty, polował również Włady-
sław Łokietek. Po polowaniach takich raczono się mię-
sem żubra, które bardzo ceniono. Przesyłali je też węd-
zone królowie polscy w darze innym panującym. Ono
też krzepiło siły polskich i litewskich zastępów, gdy szły
na zwycięskie boje pod Grunwald, albowiem Władysław
Jagiello wraz z Witoldem polowali przed tą wyprawą
przez osiem dni na Litwie na żubry i łosie dla przygo-
towania odpowiedniego zapasu mięsa, które solono i po
200 beczek dziennie splaniano Narwią a potem Wisłą
do Płocka.

Ćwiczył swą odwagę w polowaniach na żubry Ste-
fan Batory. Wzgórze, na którym w puszczy Białowie-
skiej rozbijano dla niego obóz, do dziś dnia nosi nazwę

góry Batorego. Polował na żubry Jan Kazimierz i obaj Sasi, a nawet Stanisław August, chociaż nie myśliwy, urządził na nie polowania.

Te ostatnie polowania wobec użycia broni palnej zupełnie inaczej wyglądały, niż dawne łowy z oszczepem i lancą. Myśliwi oczekiwali na specjalnie w tym celu zbudowanych trybunach na zwierzynę, pędzoną przez tysięczną rzeszę naganiaczy przy pomocy psów i trąbieniu strzelców. To też nic dziwnego, że na takim polowaniu padało wiele żubrów, np. na polowaniu, urządzonym przez Augusta III i upamiętnionem sześciometrową kamienną kolumną padło 42 żubry, z czego na królową przypadło aż 20, mimo że w czasie polowania czytała romans francuski. Ale i w dawniejszych jeszcze czasach zapalały się do łowów na żubry dostojne panie, a Helena, żona króla Aleksandra, będąc na polowaniu z mężem, omal nie zginęła pod ich racicami.

Ostatnie polowania na żubry odbywały się tylko w puszczy Białowieskiej, gdzie indziej nie było ich już zupełnie. W puszczy Białowieskiej zostawały one już od XVI wieku pod ochroną specjalnej straży leśnej. Szczególnie jednak dobrą opiekę miały w ostatnich latach niepodległej Polski, kiedy puszcza zajął się pod-

skarbi, Antoni Tyzenhaus. Ale w czasach rozbiorów i wojen Napoleońskich przyszła na żubry również zła dola. Kłusownicy, którzy zawsze byli największymi ich wrogami i tępili, bądź dla zaspokojenia żyłki myśliwskiej, bądź dla mięsa lub zysku za rogi i skórę, wybili w tych czasach tyle pozostawionych bez opieki żubrów, że ilość ich spadła poniżej 500 sztuk. Wtedy zajęli się nimi carowie, chcąc zachować na własne polowania tę cenną zwierzynę.

Za zabicie żubra wyznaczono ciężką karę, wybito w puszczy wielkie drapieżniki, niedźwiedzie i wilki i zaczęto żubry dokarmiać zimą. Stan ilościowy żubrów bardzo się wtedy poprawił, i w roku 1857 naliczono ich już około 1900 sztuk. Wtedy przyszedł wróg inny, a mianowicie choroba. Każda choroba zakaźna przy takim skupieniu większej ilości zwierząt na małej stosunkowo przestrzeni łatwo przechodzi w zarazę. Otóż zaraza, która wybuchła wśród żubrów około roku 1860, porwała tyle ofiar, że po kilku latach doliczono się znowu tylko 500 żubrów. Stan ten nieco się później poprawił. Nie wrócił jednak do dawnych rozmiarów, na co prawdopodobnie w dużej mierze wpłynęło rozmnożenie się w puszczy wielkiej ilości jeleni, których dawniej tam prawie zupełnie nie było. Sprowadzono je dopiero w

roku 1865. Mnożyły się zaś tak szybko, że w roku 1907 naliczono ich przeszło 6 tysięcy. Ponieważ jelenie żywią się przede wszystkim młodemi gałązkami drzew i krzewów, przeto wkrótce zaczęło brakować tego pokarmu zimowego dla dawnych władców puszczy, żubra i łosia. W każdym jednak razie było z początkiem wojny światowej w puszczy Białowieskiej przeszło 700 żubrów. Drugie tyle żubrów, żyjących na swobodzie, było jeszcze wówczas na Kaukazie, gdzie kryły się w niedostępnych dolinach górskich, niepokojone przez licznych kłusowników, mimo że i tam wzięte zostały pod ochronę.

Dopiero wielka wojna stała się dla żubrów ostateczną katastrofą. W Białowieży nastąpiły te ciężkie czasy po ustąpieniu Rosjan i wkroczeniu Niemców. Wprawdzie już w kilka dni po zajęciu puszczy wydali oni dekret, zabraniający polowania na żubry, jednak gdy w początkach 1919 roku władze niemieckie opuszczały Białowieżę po 4¹/₂ - letnich w niej rządach, naliczyły tam już tylko 180 żubrów. Resztę wybili częścią żołnierze niemieccy, częścią pozostawieni w puszczy dla niepokojenia Niemców żołnierze rosyjscy, przede wszystkim zaś kłusownicy. Podejście zaś do żubrów nie było wcale trudne, albowiem przyzwyczajone do ochrony,

zbytńio od ludzi nie stroniły. Ale prawdziwy pogrom żubrów rozpoczął się po wyjściu Niemców, kiedy ustał wszelki ład i porządek, a głód, który zapanował we wsiach puszczańskich, wzmógł jeszcze kłusownictwo. Teraz strzelał już w puszczy bezkarnie każdy, kto miał broń. Na domiar złego chłopci po zabiciu żubra wycinali pośpiesznie co lepsze kawałki mięsa, resztę zaś z obawy przed odpowiedzialnością porzucali lub zakopywali, tak że większa jego część szła zupełnie na marne. Ilość żubrów zmniejszała się z dnia na dzień. Komisja, wysłana już w kwietniu 1919 roku przez władze polskie, stwierdziła, że po puszczy bląka się zaledwie kilka żubrów. Najazd bolszewicki przeżyła już tylko jedna żubrzyca, która padła w lutym 1921 r. z ręki kłusownika.

Nie lepiej wiodło się podczas wojny i żubrom kaukaskim. Wiadomości, nadchodzące stamtąd, stwierdzają, że i na Kaukazie żubry zupełnie wyniszczono, tak że ostatnie żyjące żubry przebywają już tylko w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych.

W zwierzyńcach już od kilkuset lat hodowano żubry, jako rzadkie zwierzęta. W Polsce mieli między innymi zwierzyniec Radziwiłłowie na Litwie i Zamoyscy w Lubelskiem. Król Zygmunt III założył zwierzyniec pod Warszawą. Były w tych zwierzyńcach także żubry i tu-

ry. Królowie polscy wysyłali często żubry w podarku do zwierzyńców zagranicznych. Czynili to później i carowie rosyjscy, tak że przeważna ilość żubrów żyjących dzisiaj po zwierzyńcach zagranicznych, pochodzi od żubrów białowieskich, nieliczne zaś są pochodzenia kaukaskiego. Wojna nie oszczędziła również i żubrów hodowanych; np. w zwierzyńcu w Pszczynie na Śląsku, gdzie bywało ich po kilkadziesiąt sztuk, pozostały tylko trzy. Wybito je również w zwierzyńcu Potockich w Pilawinie na Wołyniu.

W ogrodach zoologicznych a nawet zwierzyńcach, gdzie mają nieco więcej swobody, nie żyją żubry w warunkach normalnych. Zamknięte na niewielkiej przestrzeni, karmione przez człowieka, wyrodnieją, stają się delikatniejsze i drobniejsze. W każdym razie możemy w ogrodzie zoologicznym zobaczyć, jak żubr wygląda, nie możemy jednak śledzić normalnego sposobu jego życia. Możemy je sobie tylko odtworzyć na podstawie opisów tych, którzy je widzieli i obserwowali np. w puszczy Białowieskiej.

Małe żubrzątko, urodzone w maju lub czerwcu w czasie największej obfitości pokarmu w postaci młodej, soczystej trawy, bardzo prędko zaczynało chodzić

za matką, która wzywała je za sobą charakterystycznym chrząkaniem. Ten głos, podobny do chrząkania świni, jest jedynym zwykłym głosem żubra, który potrafi wprawdzie ryczeć, jak bydło, ale czyni to wyjątkowo w szczególnych okolicznościach, np. ciężko ranny.

Żubrzątko nasze podskakiwało wesoło za chrząkającą na nie matką, a korzystając ze spokojnej chwili raczyło się, wymachując ogonkiem, jej gęstem, tłustym mlekiem. Matka tymczasem lizała je pieścotliwie wąskim, fioletowym językiem. Mleka miała żubrzyca taką obfitość, że karmiła swe młode przez dwa lata. Zdarzało się czasem, że przy końcu tego okresu podrostek musiał dzielić się mlekiem z nowym malcem, który wtedy miał zawsze pierwszeństwo, zostawiając łąskawie resztę starszemu. Małe żubry przychodziły bowiem na świat w odstępach dwu lub trzyletnich, a że wiele z tej młodzieży ginęło, więc liczba żubrów nie mogła się nigdy zbyt szybko powiększać.

Małemu żuberkowi nie brak było w młodości towarzystwa rówieśników, albowiem żubry wiodły życie gromadne, trzymając się razem rodzinami, obejmującymi starą przewodniczkę i jej córki z dziećmi. Samce po dorosięciu, co działo się zwykle w piątym roku życia, oddziały się od rodziny i tworzyły własne grupy, z kilku sztuk złożone, i tylko w sierpniu i wrześniu odwie-

działy w pojedynkę samice, żyjące rodzinami. W tym czasie te gromady rodzinne, złożone z kilku lub kilkunastu osobników, zbierały się w wielkie stada, liczące do 50 głów, albo, jakby się powiedziało w wiejskiej gwarze, do 50 ogonów.

Stada po ukończeniu lata znowu się rozchodziły. Każda rodzina podążała w okolicę, w której zwykła przebywać.

Cielęta bawiły się pod czujnym wzrokiem matek, które pasąc się opodał, co chwila spoglądały, czy małym co nie zagraża. Nad całym zaś stadem czuwała stale stara przewodniczka i, skoro tylko podejrzewała jakieś niebezpieczeństwo, dawała znak, na który cała rodzina zrywała się galopem, a matki, przystając co chwilę, chrząkały na cielęta, cwałem podążające za nimi. Czujność żubrów posługiwała się przedewszystkiem doskonałym węchem, choć i wzrok ich jest nienajgorszy. Natomiast słuch nie odgrywał przy tem wielkiej roli. Żubry, ufne w swoją siłę, nie uciekały nigdy daleko i po chwili zaczynały się znowu paść spokojnie. W razie rzeczywistego niebezpieczeństwa w czasie ucieczki cielęta wysuwano naprzód, a stare postępowały za nimi, gotowe do obrony.

Bardzo ciekawie wyglądały biegnące żubry, albowiem ich bieg i chód jest niezwykle charakterystyczny.

Żubr wyciąga najpierw jedną przednią nogą, jakby badał nią grunt, potem przenosi na nią ciężar ciała. Następnie wykonywa ten sam ruch drugą nogą. Ten sposób poruszania szczególnie w biegu wygląda tak, jakby żubr całym ciężarem wspierał się na przednich nogach, i wymaga szczególnie silnych mięśni właśnie dla nóg przednich. W związku z tem pozostaje ów garb utworzony z mięśni, mających oparcie o olbrzymie wyrostki ościste tej części kręgosłupa.

Chód taki nadawał się w puszczy szczególnie do chodzenia po olesach, do których przenosiło się pod jesień żubrzątko z rodziną, albowiem tam zachowują trawy najdłużej swoją zieleń i świeżość. Olesami bowiem nazywają mieszkańcy puszczy białowieskiej miejsca, niżej położone, mające zwierzchu grubą warstwę próchnicy, naniesionej tu przez wodę z otaczających pagórków. Pod próchnicą jest nieprzepuszczalna glina. Olesy zawdzięczają swoją nazwę olsze, która je porasta w towarzystwie jesionu.

Na miejsce popasu wychodziła cała rodzina wieczorem po dniu, spędzonym w cieniu gęstwiny leśnej, i pozostawała tam całą noc, wczesnym bowiem rankiem spały żubry odświeżoną rosą trawę. Przez dzień, odpoczywając w chłodzie, przeżuwały spokojnie swój pokarm, tak jak go przeżuwa bydło domowe. Trawa nie

zawiera bowiem wiele pożywnych części i, żeby utrzymać przy życiu i sile tak wielkie zwierzęta, musi być nie tylko spożywana przez nie w wielkiej ilości, ale jeszcze bardzo dokładnie wykorzystana, co ma właśnie miejsce przy trawieniu, połączone z przeżuwaniem.

Kiedy w olesach trawy zabrakło, musiały żubry obejrzeć się za innym pożywieniem. Zabierały się wtedy do młodych pędów drzewnych, przedkładając nad inne osikę i jesion. W braku ich nie gardziły jednak i innymi drzewami liściastymi, a nawet sosną i świerkiem. Ale największy przysmak, rzadko niestety osiągalny, stanowiła jemiola¹⁾. W miarę jednak zmniejszania się puszczy, a następnie szybkiego rozmnażania się jeleni coraz mniej młodych pędów zostawało dla żubrów, musiało zatem żubrzątko w zimie zbliżyć się do miejsc, w których żubry dokarmiano. Stały tam jasła z sianem, a że nieraz przychodziło do starć o pierwszeństwo w zaspokojeniu głodu, musiała matka z malcem trzymać się nieco na boku, by nie narażać dziecka. Udawało mu się jednak pewnie uszczknąć trochę siana i liznąć trochę soli z lizawki, przygotowanej przez ludzi.

Choćby zima była ciężka, żuberek nie odczuwał jej zbyt, albowiem na zimę wyrasta żubrom wiele

1) Krzew pasorzytniczy, rosnący na drzewach.

gęstej, wełnistej sierści. Uwłosienie jest zimą wskutek tego puszyste, przytem ciemniejsze, mniej rude, niż latem. Cielę, którego życie śledzimy, nie było już o tej porze jasnobrunatnym noworodkiem z popielatoszarą głową, lecz szaroczarnym żuberkiem, podobnym zdalka do niedźwiedzia. Dość wczesną już wiosną traciło, podobnie jak i dorosłe, swoje ciepłe okrycie. Działo się to dość szybko, a sierść odstawała całemi płatami, jak to widzimy na żubrach w ogrodach zoologicznych. Nie wygląda to elegancko, nic więc dziwnego, że żubry czesały się chętnie o pnie i słupy, które przy takim robieniu tualety dokładnie wygładzały. W wodzie nie kąpał się żuberek nigdy, bo nie czyniły tego i dorosłe żubry, ograniczając się do kąpieli w suchym piasku lub suchej ziemi dla pozbycia się dokuczliwych pasorzytów. Pod tym względem obyczaje żubra podobne były do obyczajów małego wróbelka, trzepoczącego się w pyłe ulicznym. Najtrudniej przychodziło żubrowi wykopać garb, to też szukał miejsca pochyłego, a że takie zdarzało się najczęściej obok wystających korzeni drzew, więc, tarzając się, zawadzał nieraz rogiem o korzeń i tracił przytem tę swoją broń i ozdobę. Nasz żuberek miał teraz na wiosnę małe różki, albowiem ich zaczątki pokazują się już u kilkudniowego cielątka.

Gdy pierwsze piórka trawy zaczęły się wychylać z ziemi, zmieniała jego rodzina znowu miejsce pobytu. Wędrowała do boru lado, jak nazywają puszczenie bory, na najwyższych położone miejscach, bo tam pojawiała się najprędzej trawa, ale że jej tam było skąpo, więc wkrótce przenieść się musiało do boru mieszanego, gdzie rośnie owa słynna trawa żubrówka, zwana też naukowo turówką leśną. Ludzie z tej smacznej dla żubrów trawy gorszy czynią użytek, robiąc na niej wódkę, też żubrówka zwana.

Ale najwięcej paszy znajdowały w puszczy żubry później na płaskich żyznych „grudach”, porośniętych lasem mieszanym. Nasz jednorocznik ssał wtedy jeszcze, ale coraz trudniej dostawał się do wymienia i wkońcu musiał przy ssaniu przykłękać na kolana. Miał już jednak zrozumienie dla świeżej, soczystej trawy, swego głównego później pożywienia, które potem miał popijać tylko czystą wodą. Dużo jednak czasu jeszcze trzeba było, aby został poważnym, dojrzałym żubrem. Samica w czwartym, samiec w piątym roku stawał się pełnoletnim. Samiec odchodził wtedy, jak wiemy, od rodziny. Był już potężny, grzywiasty i brodaty i umiał używać swych stosunkowo krótkich, ale niezwykle silnych rogów w walce z rywalami.

Wzrastając w coraz to większą siłę i pewność siebie, przestawał ustępować z drogi nawet człowiekowi, i długo wyczekiwać musieli jadący przez puszczańskie drogi, zanim władca puszczy raczył usunąć się z zajętego na drodze stanowiska. Gdy go niepokoiono, zwracał głowę do nieproszonego gościa i potrząsał nią z groźną miną. Potrząsał jeszcze mocniej, gdy spostrzegł, że napastnik nie odchodzi, a gdy to nie pomagało, kopał przednimi nogami ziemię, bijąc jednocześnie silnie ogonem, a wreszcie z nabiegłymi krwią oczyma i najeżoną grzywą rzucał się na sąsiednie drzewa i co mniejsze (do 12 cm. średnicy) łamał i wyrwał z korzeniami, jakby chciał wykazać swoją groźną siłę. A wtedy najlepiej było dla człowieka zmykać co prędzej. Czasem i w przystępie dobrego humoru potrafił żubr wyłamywać drzewa.

Na starość przyciężki już, ufny w swoją siłę samiec zaczynał prowadzić życie samotne. Takie żubry zwano odyńcami. Krowy tylko wyjątkowo porzucały gromadę. O ile młode żubry bywały łagodne i dość chętnie ustępowały człowiekowi z drogi, o tyle odyńce bywały złośliwe i niebezpieczne.

Wiek żubra podają na przeszło 30 lat. Po tym okresie czasu ginął, zjadłszy zęby. Stare pieńki nie mogły już dostatecznie żuć pokarmu.

Naturalnie, niewszystkie żubry dożywały tej sędziwej starości. Na te, które nie padły na polowaniach lub z ręki kłusowników, czyhały różne choroby, z których najczęstszą była motylca. Zapadały nadto na rozedmę płuc, śpiączkę, chorobę, zwaną szelestnicą, wreszcie na pryszczycę. Jak widzimy, są to jednocześnie choroby bydła domowego, i dlatego sąsiedztwo bydła przyczyniało się do rozpowszechniania zarazy między żubrami.

Wiele też żubrów, szczególnie młodych lub słabych, ginęło we wzajemnych walkach. Ze zwierząt drapieżnych tylko niedźwiedź, a może w większej mierze wilki w stadzie dawały radę żubrowi, ale tylko bardzo młodemu, względnie wycieńczonemu chorobą lub głodem.

W ogrodach zoologicznych nie mają żubry głodu, ani nie grożą im tam niebezpieczeństwa, ale jakże nie w swoim miejscu wydają się te olbrzymy w ciasnej, ogrodzonej przestrzeni.

Te żywe pamiątki pradawnych wieków starają się obecnie ludzie dobrej woli koniecznie zachować, a nawet rozmnożyć, tak jak to uczynili Amerykanie z pokrewnym żubrowi bizonem, któremu także groziła zagłada. Jest to jednak trudniejsze, albowiem ostatnie

sztuki żubrów rozproszone są po rozmaitych krajach europejskich. Z końcem 1925 roku było żubrów 69. Z tego najwięcej, bo 22, miały Niemcy, w Anglii było ich 11, w Szwecji i na Węgrzech po 10, a w Polsce 7 sztuk, a mianowicie 4 w Pszczynie i 3 w Poznańskim Ogrodzie Zoologicznym.

W zwierzyńcu pszczyńskim były dwa byki, krowa i jałówka, w Poznaniu zaś dwa byki i krowa. Starszy z nich obecnie, t. j. w roku 1929, siedemnastoletni, został nabyty od p. v. Beymego z Scherbow w Meklenburgji. Żubr ten urodził się w tamtejszym parku i pochodzi od żubrzyca białowieskiej i żubra kaukaskiego, darowanego przez cara znanej firmie Hagenbecka w Stellingen, zaopatrującej w zwierzęta zwierzyńce, ogrody zoologiczne i menażerje. Samica jest szesnastoletnia i została razem z nim nabyta. Jest pochodzenia białowieskiego, urodziła się w Gacznynie i została podarowana przez cara p. v. Beymemu. Młodszy samiec jest ich synem i urodził się w ogrodzie poznańskim w roku 1924. Przez jakiś czas było jeszcze jedno ciele, — niestety, padło z wiosną prawdopodobnie skutkiem zbyt ciężkiej tegorocznej zimy (1928 — 29 r.).

Obecnie posiadamy w Polsce jeszcze cztery żubry w ogrodzie zoologicznym w Warszawie. Są to dwa sam-

ce i dwie samice, wszystkie młode, szczególnie jedna jałoweczka. Trzy z nich zostały nabyte od firmy Hagenbecka, przybyły ze Szwecji i pochodzą od żubrów białowieskich, które ta firma wysłała w czasach wojennych do Szwecji celem przeżycia z zastrzeżeniem własności potomstwa. Jeden byk również pochodzenia białowieskiego został zakupiony za pośrednictwem tej samej firmy z Niemiec od hr. Arnima - Boitzenburga. Wobec tego mamy w Polsce 11 żubrów. Liczba ich wzrośnie wkrótce do 13-tu, albowiem ogród zoologiczny warszawski zakupił jeszcze 2 sztuki, które wkrótce przybędą do Polski.

Ogólny stan żubrów mało się w ostatnich latach zmienił. Obecnie jest poza stadem angielskim 59 żubrów czystej krwi. Jeżeli w Anglii u księcia of Bedforda ilość żubrów się nie zwiększyła, żyje ich 71. Przyrost zatem acz niewielki, jest stały, albowiem w roku 1922 było ich wszystkiego 56.

Dokładne spisy żubrów prowadzi Międzynarodowa Liga Ochrony Żubra. Liga ta ma za zadanie opiekę nad pozostałymi żubrami, staranie o pomnożenie ich liczby i niedopuszczenie do ostatecznego zwyrodnienia i wymarcia tego wspaniałego, prastarego zwierzęcia. Towarzystwo to powstało w roku 1924. Przystąpiło do niego 19 państw. Członkami mogą być instytucje,

które opłacają 4 dolary rocznie, i poszczególne osoby, opłacające rocznie 1 dolara. Siedzibą Towarzystwa jest Frankfurt nad Menem. W roku 1929 odbędzie się doroczny zjazd Ligi w Polsce, gdzie cele tego Towarzystwa znajdują zrozumienie u przyrodników, powinny zaś znaleźć oddźwięk i wśród licznych miłośników przyrody. Nie możemy pod tym względem dać się nadal wyprzedzać Włochom, których dotychczas po Niemcach najwięcej należy do Ligi. A przecież nie mają oni ani jednego żubra, i trudno nawet podać czas, w którym żubry w ich ojczyźnie żyły. W Polsce też znajdują się tereny, na których możnaby jeszcze dzisiaj stworzyć naturalne warunki bytu tym żywym zabytkom zamierzchłej przeszłości.

Dokładne obszerniejsze wiadomości o żubrze znajdzie czytelnik w książkach: Jana Stolcmana: *Żubr, jego przeszłość i przyszłość*, Warszawa 1927, i d-ra Konrada Wróblewskiego: *Żubr puszczy białowieskiej*, Poznań 1927. Młodzieży poleca się do przeczytania B. Dyakowskiego, *Z puszczy Białowieskiej*, Warszawa 1926.

W czasie drukowania tej książki posunęła się sprawa ochrony żubra w Polsce o znaczny krok naprzód. Na zjeździe Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, który odbył się w pierwszych dniach września (1929) w Poznaniu, po odczytaniu referatu o obecnym stanie Pu-

szczy Białowieskiej przeprowadzono dyskusję nad projektem urządzenia w Puszczy osobnego, ogrodzonego parku dla żubrów.

Projekt został wkrótce wprowadzony w czyn. Trzydzieści hektarów Puszczy ogrodzono parkanem z grubych desek, i zabezpieczonym jeszcze drutem kolczastym od góry i od dołu, i do tego zwierzyńca wpuszczono najpierw dwa żubry samce ze zwierzyńca warszawskiego. Podążą za nimi wkrótce i znajdujące się w Warszawie krowy. Żubry przeniesione do Puszczy będą się znajdowały pod stałą opieką specjalnej straży pod kierunkiem fachowca z przedwojennych czasów.

Zwierzyniec przeznaczony dla żubrów w Puszczy Białowieskiej będzie w przyszłości powiększony do 200 hektarów. Jest nadzieja, że na tym obszarze odwiecznego lasu znajdą one dostatecznie dobre warunki do rozmnożenia się i przetrwania przez długie jeszcze lata.

POLSKIE
PRZYRODNICZE TOWARZYSTWO
PEDAGOGICZNE
WARSZAWA, JEZUICKA 4

*powołane do życia uchwałą Sekcji Przyrodniczo-
Dydaktycznej XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników
Polskich w Warszawie 15 lipca 1925 r.*

CELE TOWARZYSTWA:

1. Organizowanie pracy nauczycielstwa w zakresie dydaktyki przyrodoznawstwa, oraz ułatwienie mu utrzymywania kontaktu ze światem naukowym.
2. Tworzenie praktycznych podstaw nauczania przyrody w postaci: wydawnictw dla nauczyciela i młodzieży, zakładania ogrodów szkolnych, organizacji wycieczek.
3. Obrona stanowiska przyrodoznawstwa w szkole oraz uprawnień nauczyciela przyrody.

Towarzystwo posiada oddziały w Warszawie (Jezuicka 4), w Poznaniu (Strzelecka 4), we Włocławku (gim. im. Długosza). Składka członkowska wynosi 6 zł. półrocznie. Członkowie otrzymują bezpłatnie Łódzkie Czasopismo Przyrodnicze.

K. 1575

KSIĄŻECZKI O Z

WYDAWNI

„NASZEJ KSIĘGA

1000000000190

ZWIĄZKU POL. NAUCZ. SZKOL POWSZ.

Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Konto P. K. O. Nr. 2058.

| | |
|---|------|
| Burek i jego przyjaciele (Dla młodszych dzieci). | —60 |
| Carrington E. Pomocnicy człowieka. | |
| Dyakowski B. Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami. | —80 |
| Gask L. Bohaterski Bruno. | —50 |
| Grabowski J. Europa (Prawdziwa historia o kotce dla młodszych dzieci). | 1.40 |
| — Reksio i Pucek (Dla młodszych dzieci) | 1.20 |
| Hope Noel. Przygody wilczka i jego pana | 2.20 |
| Kenninston I. Opiekun bezbronnych | 1.50 |
| Nasi przyjaciele (Dla młodszych dzieci) | 1.90 |
| Ouida A. Nello i Patrasz | —80 |
| Selous E. Przymierze Tomcia ze zwierzętami | 2.40 |
| Sokołowski J. Wędrowki ptaków (Z cyklu „Nasz Zwierzynek”) | —60 |
| Szelburg E. Najmilsi (Dla młodszych dzieci) | 3.— |
| Viewegerowa J. Tygrys. (Z cyklu „Nasz Zwierzynek”) | —60 |
| Zalewska M. J. Wesele zięby (Dla młodszych dzieci). | 1.80 |